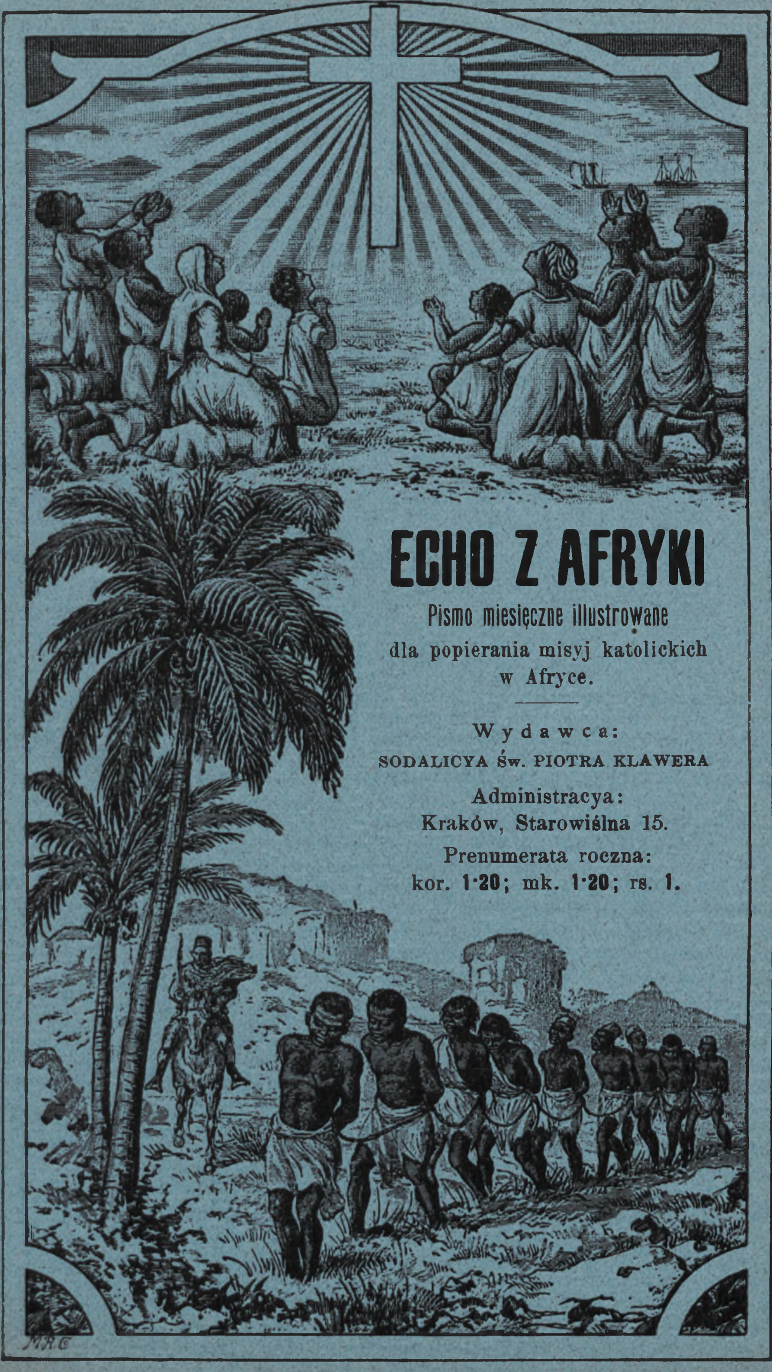
Rok XIII. — Nr. 6. Czerwiec 1905.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA ŚW. PIOTRA KLAWERA

Administracya:
Kraków, Starowiślna 15.

Prenumerata roczna:
kor. 1·20; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, ulica Starowiślna Nr 15.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego“ Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata, 16.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 marca do 1 kwietnia 1905 r.).

Na misye afrykańskie: X. Rączka 1 kor. 30 h.; X. A. Brauliński 100 rb.; X. Podkomorski 1 mk. 20 fen.; p. A. Tranczukowa 2 kor.; przez X. N. N.: p. W. Sunkłoda 10 rb., p. Szacik 1 rb., p. M. Jankowska 1 rb., p. A. Zemrzuska 2 kor.; p. Chreczańska 20 hal.; przez p. Kurnatowską od różnych osób z Kielm 10 rb., p. Z. Juszkiewicz 3 rb.; przez p. jenerałównę Riesenkampf 5 rb.; X. W. Dejnis 1 rb.; p. Prokop 2 kor.; przez p. Rokickiego: p. Baranowska 1 rb., p. A. Mroczek 1 rb.; p. M. Bocek 80 hal.; X. K. Bieńkowski 1 rb.; p. mecenas Markiewicz 4 kor.; przez WW. SS. Urszulanki w Krakowie: X. Prałat Lipnicki 20 rb.; p. W. Bilińska 15 rb.; p. E. Żeńkiewicz 1 rb.; p. E. Baranowska 1 rb.; przez X. M. Dukalskiego: p. F. Sekerko 50 kop., p. K. Sztager 50 kop., p. A. Sadzewicz 20 kop., p. P. Dalbinowa 20 kop., p. W. Dydyńska 20 kop., p. F. Korzenecka 20 kop., N. N. 20 kop.; za sprzedane przedmioty 6 kor. 30 hal.

Na Msze św.: p. M. Andrzejewski 2 rb.; p. Morkowska 2 kor.; hr. H. Krasińska 5 kor.; p. W. Krasnopolska 1 rb.; przez X. N. N. 8 rb.; p. W. Ostaszewska 1 rb.; przez p. Ostaszewską: p. Bzura 4 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. A. Jurewiczowa 5 rb, N. N. 1 rb., E. F. 1 rb., p. W. Kulesińska 1 rb., p. N. Śrubas 1 rb.; przez p. M. Laski: 1 rb., p. A. Tomczak 3 rb.; przez p. J. Kubiaka 2 rb.; przez p. Fr. Staier 8 mk., prenumeratorowie „Echa z Afryki“ 16 mk.; p. M. Przesmycka 50 kor.; p. U. Skabas 2 rb.; p. M. Zahorska 3 rb.; p. A. Matusewicz 3 rb.; przez p. Rokickiego: p. A. Mroczek 1 rb., p. Miałkowska 1 rb., p. Kubalska 2 rb., p. Gąsiorowska 1 rb., p. A. Użupis 1 rb., p. E. Duralska 1 rb.. p. P. Michałowska 30 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. M. Niemiro 3 rb., p. E. Bagieńska 4 rb.; p. P. Kotzian 2 mk.; przez p. Z. Sławińską: p. Leśnicka 3 rb.; p. W. Bielakówna 2 kor.; N. N. 1 rb.; N. N. 259 rb.; X. M. Dukalski 12 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. D. Starczewskiego: p. Arkuszewski 50 kop., p. Małecki 1 rb., p. Krzesińska 35 kop., p. Nawrocka 15 kop., p. Stempiński 10 kop., p. Paciorkowska 10 kop.; X. A. Brauliński (ku czci św. Antoniego) 60 rb.; przez p. J. Wereszczyńskiego: zebrane od różnych osób 6 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Józefowicz zebrane 3 rb. 31 kop., p. Boratyńska 3 rb. 69 kop.; przez p. Kurnatowską: p. Z. Juszkiewicz 1 rb.; przez p. Wasilewską zebrany 1 rb.; p. W. Kotlik 2 rb., p. L. Kotlik 1 rb.; przez p. Rokickiego: p. A. Mroczkowska 3 rb., p. Kucharski 1 rb., p. Niesiołowska 1 rb., X. Kobyliński 1 rb., p. M. Benson 2 rb., N. N. 13 kop., N. N. 47 kop., p. Rokicki 10 kop., p. Pyrek 30 kop.;



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera.

X. BISKUP STREICHER

WIKARYUSZ APOSTOLSKI Z PÓŁNOCNEJ NYANZY I KILKU MISYONARZY

Rok XIII. — Nr. 6. Czerwiec 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Starowiślna, 15.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „E c h a“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

AUDYENCYA PAPIESKA

udzielona deputacyi Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Wskutek prześlicznego, nadesłanego mi Brewe papieskiego z dnia 10 czerwca 1904, zaproponowałam eksternistkom, tudzież zelatorom i zelatorkom, aby na podziękowanie za to zaszczytne odznaczenie dla całej Sodalicyi, zebrali pomiędzy sobą dziękczynną ofiarę, którąbym w imieniu dawców a w towarzystwie przybyłych do Rzymu eksternistek, zelatorów i zelatorek, złożyła na prywatnej audyencyi u nóg Jego Świątobliwości.

Propozycyę moją co do dziękczynnej ofiary urzeczywistniło wiele osób. Bóg zapłać im za radość, jaką mi tem sprawiły! Co się tyczy pielgrzymki do Rzymu, która z jesieni na wiosnę odłożoną została, to odbyło ją parę eksternistek, tudzież pewna ilość zelatorów i zelatorek (niestety, nie tyle, ilebym się spodziewała i pragnęła!) tak, że mogłam nareszcie zgłosić się z prośbą o prywatną audyencyę.

Wieczorem w dniu ogólnej audyencyi dla pielgrzymów, we czwartek dnia 30 marca otrzymałam upragniony bilet do mnie zaadresowany i zapraszający mię wraz z deputacyą zelatorów i zelatorek Sodalicyi św. Piotra Klawera. Zyskałam tym sposobem „carte blanche“ i mogłam przyprowadzić do stóp Jego Świątobliwości dowolną ilość eksternistek, zelatorów i zelatorek. Ach, jakżebym pragnęła mieć wówczas

dokoła siebie przedewszystkiem moje drogie, dzielne Sodaliski z Maria-Sorg, Wiednia i Tryestu, jak również niejedną gorliwą eksternistkę, niejednego poczciwego zelatora i pełną poświęcenia zelatorkę! W duchu atoli wzięłam ich wszystkich ze sobą, przedewszystkiem zaś nieobecnych dawców, na których nazwiska miało paść oko Ojca świętego i którym, pomimo odległości, miało przypaść w udziale Jego błogosławieństwo. Było to dla mnie wielką pociechą...

Audyencya została wyznaczoną na godzinę dwunastą w południe. Na jedenastą więc poleciłam zebrać się szczęśliwym jej uczestnikom i uczestniczkom przy *confessio* św. Piotra w kościele tego świętego Apostoła.

Był to śliczny dzień wiosenny. W towarzystwie mojej asystentki i dwóch Sodalisek udałam się o godzinie wpół do jedenastej rano do kościoła św. Piotra, gdzie już czekały na nas dwie eksternistki i kilka zelatorek, pierwsze z medalem na czerwonej wstędze dokoła szyi, drugie z medalikiem zelatorskim przypiętym do czerwonej kokardy, co na tle czarnych sukien bardzo ładnie i uroczyście wyglądało.

Po krótkiej modlitwie przy *confessio* podążyłyśmy do Watykanu, gdzie w sali Clementina spotkałyśmy z wielką radością jeszcze kilka zelatorek, których nie zastałyśmy w kościele św. Piotra.

Chociaż było zaledwie wpół do jedenastej, atoli służący w przedpokoju papieskich apartamentów naglili już do pośpiechu. Zaprowadzono więc nas do tak zwanej sali gobelinowej i polecono nam zaczekać aż do końca odbywającego się właśnie wielkopostnego kazania, poczem nas wprowadzono.

Niebawem całe czcigodne Kolegium Kardynalskie i wszyscy upoważnieni do słuchania kazań w Watykanie, wyszli z apartamentów papieskich i przeszli koło nas z uroczystą powagą. Na czele kroczył sędziwy kardynał O r e g l i a di S. S t e f a n o, jako dziekan świętego Kolegium, za nim cały szereg innych książąt Kościoła, pomiędzy którymi ogólną uwagę zwracała na siebie wysoka postać kardynała R a m p o l l i, dalej Generałowie Zakonów, pomiędzy którymi poznałam Ojca Andermatt'a i O. Generała Trynitarzy, rozmaici biskupi i t. d. Kardynał Taliani i X. Biskup Symon raczyli zamienić ze mną słów kilka i przyglądali się z zajęciem małej mojej deputacyi, ustawionej przy trzech ścianach sali.

Zaledwie czcigodny ten orszak przeszedł, dano mi znak, abym podążyła dalej. Szybkim więc krokiem udałyśmy się do małej sali tronowej przed gabinetem Jego Świątobliwości.

Ponieważ mi powiedziano, że tam właśnie Pius X miał nas przyjąć, chciałam więc ustawić małą naszą gromadkę, gdy Msgr. Bisleti wezwał nas do pokoju Ojca św.

Jego Świątobliwość stał przy swojem biurku, jak to zwykł czynić na prywatnych audyencyach. Upadłam przed Nim na kolana, wszystkie zaś moje towarzyszki poszły również za tym przykładem.

„Su, su!“ („Wstać, wstać!“) — odezwał się Ojciec św.

Wówczas małe nasze gronko skupiło się koło Niego, jak owieczki dokoła swego pasterza. Gdy wszystkie ucałowały Go w rękę (na ucałowanie nogi Jego Świątobliwość kilku tylko pozwolił), polecił nam Ojciec św. stanąć przy Nim w półkole. Ja miałam szczęście stać obok Niego po lewej stronie.

„Che cosa siete venute fare?“ („Jaki jest cel waszego przybycia?“) zapytał z uśmiechem Ojciec św. i zwracając się do mnie, dodał:

„Avette tutti questi alla vostra casa?“ („Czy wszystkie te osoby ma pani w swym domu“).

„Nie, Ojcze św. — odparłam — przybyły one z pielgrzymką wiedeńską, aby w imieniu własnem, tudzież nieobecnych zelatorów i zelatorek Sodalicyi św. Piotra Klawera wręczyć Waszej Świątobliwości ten adres.“

Z temi słowy uklękłam i podałam Ojcu św. spoczywający w białej jedwabnej teczce adres artystycznie wymalowany i ozdobiony wizerunkiem Matki Boskiej Dobrej Rady i św. Piotra Klawera.

Tekst adresu brzmiał jak następuje:

Ojcze Święty!

Dobroć, z jaką Wasza Świątobliwość zaszczycił Sodalicyę św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich swem Brewe z dnia 10 czerwca 1904 r., dając jej za Patronów Matkę Bosbą Dobrej Rady i św. Piotra Klawera, wywołała wśród członków tejże Sodalicyi najżywszą radość i wdzięczność.

Dlatego też upadając do nóg Waszej Świątobliwości, zbliża się najpokorniejsza córka, *Marya Teresa Ledóchowska,* generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera w towarzystwie niektórych zelatorów i zelatorek tejże Sodalicyi z *Austryi, Bawaryi* i *Niemiec,* a wyrażając swą wierność względem Stolicy Apostolskiej i Waszej Świątobliwości, ofiaruje Ci, Ojcze Święty, mały dowód swej wdzięczności, i prosi, aby Wasza Świątobliwość raczył uważać nie na wysokość daru, lecz na dobre chęci obecnych i nieobecnych uczestników skromnej tej ofiary.

Oby też Wasza Świątobliwość raczył całej Sodalicyi św. Piotra Klawera, a zwłaszcza wszystkim niżej podpisanym udzielić apostolskiego błogosławieństwa!

Rzym, dnia 31 marca 1905 r.

Marya Teresa Ledóchowska.

Ojciec święty odczytał uważnie ten adres, gdy zaś dochodził do końca, to jest do wzmianki o dziękczynnej ofierze, uklękłam znowu i wręczyłam Jego Świątobliwości kopertę, zawierającą 2000 lirów i opatrzoną przezemnie następującym napisem: *Al Nostro Amatissimo Pontifice e Re!* Ojciec św. otworzył nieco kopertę, a gdy wzrok Jego padł na jej zawartość, rzucił na mnie dobrotliwe, nawpół żartobliwe, a nawpół karcące spojrzenie, którego nigdy nie zapomnę.

„Si vede, che non ne avete bisogno“ („Widać, że tego nie potrzebujecie“) — rzekł żartobliwie, cofając się nieco i kładąc teczkę na biurku. Potem zwrócił się ku nam znowu i rzekł do mnie:

„Powiem jeszcze słów kilka, które następnie powinnyście przetłómaczyć.“ I zwracając się do małego naszego gronka, wyrzekł powoli:

„Podzielam radość Waszą z istnienia tego dzieła, będącego wyrazem tak niezwykłej miłości bliźniego. Niezwykłej, mówię, ze względu na najwznioślejszy cel, jaki sobie założyło: ratowanie dusz, odkupionych drogocenną krwią Zbawiciela. Takie dzieło musi ściągnąć najobfitsze błogosławieństwo Boże i na Was, i na rodziny Wasze. Zachęcam Was do wytrwania w niem. Pomagajcie dobrej Waszej kierowniczce, Ledóchowskiej, do coraz większego rozwoju Sodalicyi, do pozyskiwania nowych członków. Niech Bóg błogosławi Was, Wasze rodziny, Wasze przedsięwzięcia, i wszystkich, co temu dziełu niosą pomoc, lub nieść ją będą!“

Wypowiedziawszy te słowa, Ojciec św. zwrócił się ku mnie i dał mi do zrozumienia, żebym je przetłómaczyła. Spełniłam Jego rozkaz najlepiej, jak umiałam, a Ojciec św. potakująco skinął głową.

Wtedy wszystkieśmy uklękły, a Jego Świątobliwość powoli i uroczyście wymówił nad nami słowa błogosławieństwa.

Wiele z nas płakało...

Nadeszła chwila pożegnania...

Raz jeszcze Ojciec św. pozwolił każdej z osobna ucałować Jego rękę. O niektórych wypowiedziałam kilka słów objaśnienia. Z zajęciem przyglądał się Ojciec święty dwom poczciwym wieśniaczkom z okolic Salzburga, w ludowych strojach, w okrągłych kapeluszach. — Pewna Wiedenka prosiła o szczególne błogosławieństwo *per i viennesi* (dla Wiedeńczyków), inne wyszeptały słów parę o osobistych swych sprawach. Wszystkim Ojciec święty skinął na pożegnanie z wyrazem prawdziwie ojcowskiej życzliwości i dobroci. Gromadka nasza poprostu nie miała ochoty się oddalić. Ponieważ zaś nie było tam ani jednego tajnego kamerdynera, ja więc sama wraz z memi Sodaliskami musiałyśmy raczej wypchnąć, niż wyprowadzić z pokoju nasze towarzyszki.

Jeszcze po raz ostatni uklękłam przed Ojcem św., ucałowałam pierścień Rybaka i wyszeptałam kilka słów podzięki za tak wielką łaskę, jaką zaszczycił mnie i moje wierne współpracowniczki, udzielając nam audyencyi. Jeszcze jedno łaskawe spojrzenie Jego Świątobliwości i piękna ta chwila minęła.

Rozpromienione przeszłyśmy przez apartamenta Ojca św. Wszystkie moje towarzyszki były do głębi wzruszone tem, co zaszło, otoczyły też mnie, by mi podziękować za moje pośrednictwo. Okoliczność to była tak pomyślna, że nie mogłam jej pominąć, i z niej nie skorzystać dla dobra naszego dzieła.

Zebrałam więc nieliczne nasze gronko w jednym z kątów sali Clementina i nie zważając na kilku kardynałów, którzy koło nas prze-

chodzili i którym dzielna gwardya szwajcarska za każdym razem z wielką wrzawą składała honory wojskowe, wygłosiłam *stante pede* króciutką przemowę.

Najprzód powtórzyłam im raz jeszcze pamiętne słowa Ojca św., które same przez się najlepszą były zachętą do wierności naszemu dziełu i gorliwej pracy na jego korzyść. Następnie porównałam dzisiejsze nasze szczęście z nagrodą robotników w winnicy Pańskiej, mówiąc, że jak pomiędzy tymi ostatnimi ci, którzy przybyli w ostatniej godzinie, taką samą, jak i przybyli w pierwszej godzinie, otrzymali zapłatę, tak i pomiędzy zelatorkami są takie, które dopiero w ostatnich czasach przyłączyły się do naszego dzieła, teraz zaś takiej samej, jak i dawniejsze, dostąpiły nagrody. Na taką łaskę można sobie jednak i później zasłużyć, pracując odtąd gorliwie dla naszej Sodalicyi, a zwłaszcza czytając i rozpowszechniając „Echo z Afryki.“ Malutkie to „Echo“ ma przedewszystkiem na celu dać poznać misye afrykańskie i obudzić dla nich współczucie. Wzniosły to cel, ale od pewnego czasu dąży ono jeszcze *quasi* mimowolnie do drugiego również dobroczynnego celu. Teraz właśnie, gdy często rozbrzmiewa okrzyk: *Precz z Rzymem!* „Echo“ za pośrednictwem wiadomości z Rzymu, umieszczanych w K r o n i c e miesięcznej, zdaje się wołać: *Do Rzymu!* budząc i utrzymując tym sposobem miłość ku Ojcu świętemu. Jeżeli więc teraz kochani zelatorzy i zelatorki, które tym razem tak zblizka widziały Ojca św., jak może niewielu uczestników pielgrzymki, zechcą jeszcze czegoś się dowiedzieć o Ojcu św., to potrzebują tylko przeczytać malutkie „Echo“ i powinneby także innym dawać je do czytania. „Teraz zaś — dodałam — musimy się już rozstać; pozostańmy wszakże zjednoczone z sobą w modlitwie, a — jeżeli Bóg pozwoli — spotkamy się może kiedyś znowu tu w Watykanie, u naszego Ojca św. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Tak się zakończyła pamiętna pierwsza audyencya deputacyi Sodalicyi św. Piotra Klawera u Ojca św. Jestem przekonaną, że zarówno samo to posłuchanie, jak błogosławieństwo, otrzymane od Ojca świętego i pamiętne Jego słowa, świadczące tak wymownie o Jego uznaniu dla celów Sodalicyi, wielki i nieobliczony niemal przyniosą jej pożytek.

„Błogosławieństwo ojca buduje domy dzieciom!“

Czem bylibyśmy sami i czem byłaby Afryka bez Jezusa?

(Na uroczystość Imienia Jezus).

Wyjęte z dzieła „Das kostbare Blut“ (Najdroższa Krew), O. *Fryd. Williama, Faber'a,* Dra teol. i t. d.

Niema w życiu takiega położenia, w którembyśmy się mogli obejść bez Jezusa. Kiedy smutek lub troska nas dotyka, jakże to bez Niego znieść zdołamy? Każde zmartwienie bez Chrystusa jest nie do zniesienia. Taki los byłby gorszym od doli polnego zwierzęcia, gdyż posiadanie rozumu stanowiłoby w takim razie większe jeszcze nieszczęście. Toż samo daje się powiedzieć o cierpieniu fizycznem i chorobie. W ubóstwie i niedoli, wśród gwałtownych pokus, w pełnym zapału wieku młodzieńczym, w smutnem niedołęstwie towarzyszącem starości, w ciągłem niepowodzeniu naszych zamiarów, lub w zawodach i rozczarowaniach, dotyczących najgorętszych naszych pragnień podczas każdej kryzys i w każdym przewrocie życiowym Jezus zdaje się nam tak potrzebnym, że sądzimy niemal, iż z każdym rokiem staje się On coraz potrzebniejszym i dziś był potrzebniejszym, niż wczoraj, a jutro będzie potrzebniejszym, niż dzisiaj. Jeżeli zaś tak bardzo potrzebujemy Go przez całe życie, to o ileż bardziej w godzinę śmierci. Któżby śmiał umrzeć bez Niego? Ale czemże jest śmierć w porównaniu z sądem? Z pewnością wtedy najwięcej będziemy Go potrzebowali. *Potrzebować!* o jakże to słabe i nędzne słowo, gdy alternatywą jego jest wieczne cierpienie. O najukochańszy Panie, światło słońca i powietrze nie są nam tak potrzebne, jak Ty jesteś i nasze szczęście, nietylko największe, ale nawet *jedyne,* polega wyłącznie na tej drogiej potrzebie.

Nikt bez Jezusa nie jest na świecie. Istnieją wszakże ludy, które o tyle są bez Niego, że nie mają o Nim żadnego pojęcia, któreby posłużyło do ich zbawienia. Są jeszcze, niestety, pogańskie kraje na tym pięknym świecie. Są jeszcze plemiona i narody oddające cześć boską bałwanom drewnianym i kamiennym, uważające niewidzialnych szatanów za bóstwa, drżące wobec sił przyrody, jak gdyby były one zarazem wszechmocne i złośliwe, lub żyjące w ciągłej obawie zemsty ze strony dusz swych zmarłych. Są takie, których najmilsze społeczne i towarzyskie stosunki zakłócane bywają okropnościami fałszywej ich

religii, niewinny zaś blask słońca wśród przecudnej przyrody oświetla krwawe sceny składania ofiar z ludzi. Weźmy naprzykład jeden taki obraz z nad brzegów rzeki Kongo w Afryce środkowej. Mówiąc o nieszczęśliwych mieszkańcach tego zakątka, pisze Dr. Livingstone:

„Podróżując po tej krainie, często myślałem sobie, że obfituje ona w krajobrazy, których piękność, aniołów nawet, mogłaby ucieszyć. Podczas cichych, uroczych poranków widywałem nieraz bardzo wdzięczne sceny, wszystko to zaś oblane było złotymi promieniami słońca. Od czasu do czasu powiewał lekki wietrzyk, przynosząc ze sobą upragnioną ochłodę, jak poruszenie wachlarza. Na zielonych, bujną trawą porośniętych łąkach pasą się stada bydła, kozy skubią wesoło świeże, zielone łodygi, a koźlątka figlarnie skaczą. Gromadki pastuszków bawią się ochoczo, lub toczą improwizowane walki, uzbroiwszy się w małe łuki, strzały i włócznie, kobiety idą nad rzekę z dzbankami po wodę, niosąc je na głowie i umiejąc wybornie utrzymać je w równowadze. Mężczyźni szyją w cieniu rozłożystych drzew, siwowłosi starcy siedzą na ziemi z laską w ręku i przysłuchują się rozmowie, młodzież zaś znosi chrust i gałęzie na naprawę parkanów. Wszystko to jest oblane złotymi promieniami afrykańskiego słońca. Ptaszęta śpiewają wśród gałęzi urocze piosnki i dopóki skwar dzienny nie stanie się zanadto dotkliwym, dopóty wzrok może się napawać prześlicznymi widokami, które nigdy nie zatrą się w pamięci."

W dalszym jednak ciągu swej pracy, tenże sam znakomity przyrodnik dodaje, że biedni mieszkańcy tej krainy nie mogą nigdy rozkoszować się swobodnie pięknością swojej ojczyzny, ponieważ ciągle dręczy ich myśl, że ulegają tajemniczej, nieubłaganej władzy dusz zmarłych przodków! Jakże szczęśliwymi natomiast my jesteśmy! Na codziennych ścieżkach naszego życia rozsiane są wszędzie łaski i błogosławieństwa Jezusa Chrystusa. Pomyślmy o tych biednych poganach, którzy, nie znając Odkupiciela, błądzą w ciemnościach wśród pięknej swej krainy? Cóżby się z nami stało, gdybyśmy do nich byli podobni? Jakimi zaś oni byliby może, gdyby posiadali choć połowę tych łask, jakie my otrzymujemy?

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski północnego Zanzibaru.

(Ojcowie od Ducha Świętego).

Kibosho, dnia 4 maja 1904 r.

Najczcigodniejsza Pani Hrabino,

Kilkumiesięczna febra zmusiła mnie w roku ubiegłym do zmiany klimatu. Stosownie do polecenia lekarza, Jego Przewielebność X. Biskup Allgeyer wysłał mnie do stacyi misyjnej Kibosho.

Wdzięczna pamięć dobroci najczcigodniejszej Pani, jak również dobro już zdziałane i to, które jeszcze pozostaje do zrobienia wśród tak licznej i tak dobrze usposobionej młodzieży, pozwalają mi przesłać Pani Hrabinie krótkie sprawozdanie o nowej naszej misyi, które uczyni ją może droższą macierzyńskiemu Jej sercu. Cała działalność misyonarzy w Kilimandżaro zdaje się dążyć do jednego i tego samego celu, to jest do kształcenia młodzieży chrześcijańskiej i wpływania za jej pośrednictwem na ogniska domowe rodziców.

Z powodu rozproszenia mieszkańców na znacznej przestrzeni, pierwsi misyonarze tej krainy musieli utworzyć pewien odrębny rodzaj zakładów naukowych, znanych u nas pod nazwą górskich szkółek.

Szkółki te, liczące bardzo wielu uczniów, chociaż trochę prymitywne, ponieważ lekcye odbywają się na wolnem powietrzu, rozrzucone są tu i owdzie podług naturalnych granic w całej krainie Kibosho. Dzielą się one na szkółki dla chłopców i dziewcząt tak, że każda grupa miewa osobno po trzy nauki tygodniowo.

Donośnym odgłosem porannej trąbki jeden z murzynów najbardziej wpływowych w całej okolicy, wzywa dzieci, pozostające do pewnego stopnia pod jego nadzorem. O wpół do siódmej zbiera się gromadka dzieci i zasiada na ławach ustawionych na ziemi, w cieniu rozłożystego drzewa. W niektórych szkołach ilość tych uczniów dochodzi do 120, a nawet do 160. Po pacierzu porannym cała ta dziatwa odpowiada jednogłośnie na pytania nauczyciela, a wreszcie lekcya się kończy odśpiewaniem jakiegokolwiek religijnego hymnu.

Dzieci, które w przeciągu lat paru nauczą się katechizmu, uczęszczają jeszcze w misyi przez kilka miesięcy na lekcye religii i dopiero po takiem przygotowaniu otrzymują Chrzest św.

Taka metoda postępowania nietylko zapewnia im gruntowne religijne wykształcenie, ale przyzwyczaja także młodych murzynów do częstego bywania w misyi i pozwala im również brać udział w lekcyach czytania lub pisania. Po Chrzcie świętym krajowcy uzupełniają elementarne swoje wykształcenie i przygotowują się do pierwszej Komunii. Najzdolniejsi z nich uczęszczają na lekcye, udzielane wychowankom misyjnym i po upływie lat kilku zostają katechistami, aby dopomagać misyonarzowi w rozkrzewianiu prawdziwej religii.

Chociaż początek działalności misyonarzy napotkał tyle trudności, że w przeciągu pierwszych lat kilku nic prawie uczynić nie zdołali, wyniki jednak ich pracy są dość pocieszającymi.

Oto naprzykład znajdujemy w Kibosho:

Szkół na wolnem powietrzu: 16 w Kibosho, 6 po za obrębem Kibosho i 6 w Uru.

Szkół misyjnych 4.

Dzieci w szkołach na wolnem powietrzu od 120 do 160.

Dzieci kształcących się w misyi: 40 chłopców i 50 dziewcząt.

Dzieci chodzących do misyi na lekcye katechizmu 350.

Dzieci uczęszczających na lekcye czytania i pisania: miejscowych 30, zamiejscowych 80.

Dzieci uczęszczających na lekcye rachunków i języka niemieckiego: miejscowych 25, zamiejscowych 60.

Dorosłych, uczęszczających do misyi na lekcye katechizmu 320.

Przygotowujących się do pierwszej Komunii 130, takich, którzy już ją przyjęli 210.

Chrześcijańskich małżeństw 56.

Nauczaniu wszystkich tych murzynów poświęcają się dwaj Ojcowie i dwie Siostry, dopomaga im zaś 30 katechistów.

Na wschód od Kibosho, w odległości czterech godzin drogi od misyi, leży druga grupa szkół, znajdujących się w również kwitnącym stanie, jak sama misya. Rozległy obszar krajny Uru, ludność liczna i dobrze usposobiona, a wreszcie urodzajność gruntu, pozwalają nam nader pomyślnych spodziewać się wyników. Korzystając z uprzejmości wodza, Jego Przewielebność X. Biskup Allgeyer podczas bytności swej u niego przed kilkoma miesiącami, postanowił założyć tam niezwłocznie drugorzędną stacyę misyjną. Układ ten z sułtanem był koniecznie potrzebnym, ponieważ z powodu znacznej odległości krainy Uru od głównej misyi, misyonarz, któremu powierzono ten zakątek, nie mógł tam w sposób systematyczny oświecać krajowców w zasadach wiary świętej.

Kilkakrotnie zdarzyło mi się spędzać po dziesięć dni w Uru. Za każdym razem wielką sprawiało mi to przyjemność, najmilszego zaś wrażenia doznawałem w niedzielę, gdy na wszystkich dolinach rozbrzmiewał odgłos trąbek, wzywających murzynów na nabożeństwo. Liczyłem już wówczas około 1.300 dzieci, dorośli zaś także dość licznie się zgłaszali. Większa część tych ludzi zstępowała z wysokich górskich szczytów i wracała na nie z zadowoleniem, wysłuchawszy słowa Bożego.

Teraz, gdy chodzi o przygotowanie jak największej ilości katechumenów do Sakramentu Chrztu św., należałoby jak najprędzej zbudować domek, na wzniesienie którego X. Biskup mógł poświęcić zaledwie bardzo niewielką kwotę.

Ponieważ misya ta mnie właśnie powierzoną została, ośmielam się przeto, najczcigodniejsza Pani Hrabino, złożyć tę sprawę we wspaniałomyślne Twe ręce.

Zapewne otrzymała już Pani Hrabina katechizm, przetłumaczony na język kiszagga.

Chciej przyjąć, najczcigodniejsza Pani, najserdeczniejsze podziękowanie za druk, którego raczyłaś się podjąć. Obyśmy mogli jak najrychlej otrzymać to wydawnictwo, które nam pozwoli rozkrzewiać prędzej, niż dotąd, prawdę wśród dorosłych, nie znających wcale języka kiswahili.

Przyjm również, najczcigodniejsza Pani Hrabino, wyrazy mego najgłębszego szacunku.

J. Daubenberger, C. S. Sp.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.
(Siostry od Opatrzności).

Betafo, dnia 9 września 1904 r.
Uroczystość św. Piotra Klawera.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, Czcigodna nasza Dobrodziejko,

Dziś w wikaryacie apostolskim środkowego Madagaskaru obchodzimy uroczystość wielkiego naszego Patrona i Opiekuna, św. Piotra Klawera. W pięknym tym dniu nie możemy zapomnieć oczywiście, ile wdzięczności winnyśmy temu wielkiemu Apostołowi murzynów i drogiej Sodalicyi, noszącej Jego miano.

To też nietylko z głębi dusz naszych, ale także z serc poczciwych Malgaszy, a zwłaszcza sierót, wzniosły się dzisiaj liczne i gorące modły na intencyę Twoją, czcigodna Pani Hrabino i wspaniałomyślnego Twego Zgromadzenia, któremu tyle zawdzięczamy. Oby pokorne nasze błagania zjednały dla Czcigodnej Pani Hrabiny i gorliwych naszych dobroczyńców jak najobfitsze łaski i błogosławieństwo niebios wzamian za materyalną pomoc, której droga Sodalicya św. Piotra Klawera z taką wspaniałomyślnością nam udziela.

Zdawało mi się, że w piękny dzień uroczystości św. Piotra Klawera nie zdołam niczem lepiej go uczcić, jak przesyłając Czcigodnej Pani Hrabinie trochę szczegółów o drogich naszych Malgaszach, którym, dzięki Jej pomocy, możemy czynić wiele dobrego. Gdyby nie droga Sodalicya i wspaniałomyślne wsparcie, przez nią nam przysyłane, to nie wiem, zaiste, cobyśmy poczęły.

Istotnie, droga i dobra Pani, tak szlachetna Twoja jałmużna z r. 1903 była dla nas prawdziwem narzędziem Opatrzności, z powodu bowiem zamknięcia wszystkich naszych domów we Francyi, zostałyśmy pozbawione wszelkiej stamtąd pomocy i znalazłyśmy się w krytycznem położeniu, któreby nam nie pozwoliło utrzymywać nadal naszych zakładów wśród poczciwych Malgaszy.

Mamy zawsze sporą gromadkę uczenic przychodnich zarówno w Antsirabie, jak w Ariwonimamo, a zwłaszcza w Betafo, gdzie cyfra ich do 300 już dochodzi. Nadto odwiedzanie chorych, lekcye katechizmu w miejscowościach odległych od głównego ogniska misyi, wychowywanie i kształcenie 80 sierót, wszystko to wymagało, aby piętnaście zakonnic, stanowiących małą naszą kolonię na Madagaskarze, pozostało na tej wielkiej wyspie. Jak atoli na niej wyżyć, nie mając żadnych środków utrzymania? Jak utrzymać 80 dzieci, któreśmy przyjęły zupełnie pod swoją opiekę i którym musimy dostarczyć mieszkania, żywności, odzieży, słowem wszystkiego?

Takie właśnie pytania stawiałyśmy sobie, ale z zupełną ufnością w Opatrzność, gdy nadeszła tak wspaniałomyślna jałmużna Pani Hrabiny. Była to jakby odpowiedź samego Pana Boga. Ucieszyłyśmy się więc niezmiernie z powodu, że dzięki temu zasiłkowi mogłyśmy rozwijać dalej naszą działalność, a zarazem utrzymywać nadal drogie, biedne sieroty, dające już nam na przyszłość nader piękną rękojmię. Ukochałyśmy je tak,

że wolałybyśmy raczej wyrzec się wszystkiego, niż choć jedną z nich opuścić. To też z głębi serca jesteśmy Ci wdzięczne, Czcigodna Pani Hrabino, i wielką pociechę sprawia nam przesyłanie Ci wiadomości o drogich naszych dzieciach, które są także Twojemi! Jeżeliśmy je wyrwali z łona pogańskich lub protestanckich rodzin; jeżeli zamiast czcić szatana, znają one teraz i kochają prawdziwego Boga; jeżeli wiele z nich przygotowuje się teraz tak gorliwie do chrztu lub do pierwszej Komunii św.; jeżeli później dzieci te założą prawdziwie chrześcijańskie rodziny, lub poświęcą się pracy dla zbawienia swych rodaków, zostając zakonnicami (kilka z nich bowiem ma już pewien zaród powołania); jeżeli wreszcie wszystkie te dusze nietylko same zostaną zbawione, ale się także przyczynią do zbawienia wielu innych: Tobie, Czcigodna Pani Hrabino i drogiej Twej Sodalicyi będą to zawdzięczały.

O, jakże wielką i piękną będzie Twoja korona chwały w niebie! Jaką radość uczuwać będzie apostolskie Twe serce, patrząc przez całą wieczność na niezliczone dusze, zawdzięczające Tobie swoje ocalenie!

Tymczasem, Czcigodna Pani Hrabino, niech mi będzie wolno dać Ci nieco poznać drogie nasze dzieci. Pewnego razu, uboga jakaś kobieta, która podczas ostatniej wojny straciła męża, bardzo ciężko zachorowała. Była ona poganką. Odwiedzamy więc ją, nauczamy, Ojciec udziela jej Chrztu św. i pozostajemy przy niej, aż do ostatniej chwili.

— Matko — odzywa się nagle chora do jednej z nas — mam dwie córki, z których jedna liczy lat siedm, a druga dziewięć; co się z niemi stanie po mej śmierci? Jeżeli je zabiorą pogańscy moi rodzice, to nie poznają one nigdy prawdziwego Boga i nie zobaczę ich w niebie. Błagam was, weźcie je, oddaję je wam zupełnie.

Łatwo odgadnie Pani Hrabina, że najgorętszem naszem pragnieniem było wziąć natychmiast pod swoją opiekę biedne te maleństwa. Wahałyśmy się jednak, bo wyżywienie i przyodzianie dwóch dziewcząt, niełatwe stanowi zadanie dla tych, co nie mają pieniędzy. Nie mogłyśmy już nawet zaspokoić wszystkich potrzeb dziewcząt poprzednio przyjętych. Wreszcie akt zupełnego zdania się na Opatrzność Boską rozstrzygnął tę trudność i zabrałyśmy do siebie obie dziewczynki ku wielkiej radości ich matki, która w parę godzin później pożegnała się z tym światem.

Zobaczy teraz droga Pani, czyśmy miały słuszność, ufając tak Boskiej Opatrzności. Tegoż samego wieczoru otrzymałyśmy wspaniałomyślną jałmużnę Pani Hrabiny. Obie dziewczynki zabrały się z zapałem do nauki zasad świętej naszej wiary i przygotowały się do Chrztu św. W miesiąc później starsza z nich niebezpiecznie zachorowała.

Wezwałyśmy lekarza, lecz wszelkie jego starania, niestety, okazały się daremnemi, biedna zaś chora zażądala sama Chrztu św. Ojciec przybył natychmiast i zadawszy jej kilkanaście pytań z katechizmu, udzielił upragnionego Sakramentu, poczem odszedł zdumiony dobrem usposobieniem biednej dziewczynki, która ofiarowywała głośno Panu Bogu niewysłowione swe cierpienia. Małe jej ciałko wyprężało się kurczowo pod wpływem okropnych boleści, pomimo tego jednak z uczuciem, niezwykłej pobożności

dziewczynka całowała, krucyfiks, któryśmy jej podawały. Dopiero przed samym niemal zgonem cierpienia jej ustały całkowicie.

Skorzystałyśmy z tego, aby jej mówić o niebie, do którego niebawem miała się już dostać. „O, jakże będę się modliła za was wszystkie, drogie Mateczki — mówiła do nas — jak również za moją matkę chrzestną, której proszę o tem napisać.“ Tą matką chrzestną jesteś Ty, Czcigodna Pani Hrabino, otrzymała ona bowiem imię Maryi Teresy z powodu, że wspaniałomyślna jałmużna Pani Hrabiny nadeszła właśnie w dniu przyjęcia przez nas tego dziecka. W kilka minut póżniej mały aniołek uleciał już do Boga, gdzie stosownie do swej obietnicy, będzie się także modlił za wszystkich członków Sodalicyi św. Piotra Klawera, szlachetnych naszych dobroczyńców. Wszystkie nasze dzieci znają Cię i kochają, droga nasza Dobrodziejko, i w ostatnich dniach nawet słyszałam podczas rekreacyi następującą nader ożywioną rozmowę pomiędzy dziewczynkami, przygotowującemi się do chrztu, lub do pierwszej Komunii św.

— Za kogo w tym wielkim dniu najbardziej będziemy się modliły? — zapytała jedna z nich swoje towarzyszki, na co każda po swojemu jej odpowiedziała.

— Za Mateczki, przygotowujące nas do tego — rzekła jedna.

— Za dziewczynki francuskie, które przysyłają nam sukienki.

— Za naszych chrzestnych rodziców.

— Nie zgadłyście — rzekła wreszcie najbardziej inteligentna z pomiędzy nich. — Przedewszystkiem powinnyśmy się modlić za białą Panią, którą Mateczki nazywają panią hrabiną, ponieważ ona to każdego roku przysyła pieniądze dla Mateczek i dla nas.

— Bez niej — dodała inna — Mateczki nie mogłyby trzymać nas u siebie, bo nie miałyby za co kupić ryżu, manioku, patatów, odzieży, mydła i t. p.

Wszystkie też jednogłośnie zgodziły się na to, że Pani Hrabina jest pierwszą dobrodziejką i że za Nią, oraz za wspierających Ją szlachetnych dobroczyńców najgoręcej będą się modliły.

(Dokończenie nastąpi).

Drobne wiadomości misyjne.

Tananarywa. W. O. Castets T. J., pisał do nas z Tananarywy dnia 15 listopada 1904 r.:

Misya na Madagaskarze zalicza już Czcigodną Panią Hrabinę wraz ze wszystkiemi Jej współpracownikami i współpracowniczkami do największych swych dobroczyńców, biorących udział we wszystkich dobrych jej uczynkach. Trędowaci z Fianarantsoa błogosławią Panią jako swoją matkę, a trędowaci z Tananarywy, to jest liczni poganie i protestanci mają także niezachwianą nadzieję, że ich zechcesz przyjąć za swoje dzieci.

Wikaryat środkowego Madagaskaru obejmuje dwa rozległe terytorya, z których jedno jest zaludnione przez Howasów, lud niegdyś wojowniczy, który był panem tej wyspy, a drugie przez Betsileosów, zwyciężonych i rządzonych niegdyś przez Howasów. Obie te rasy ze wszech miar zasługują na uwagę, liczymy zaś wśród nich już przeszło 100.000 chrześcijan. Tananarywa jest stolicą terytoryum Howa i całej kolonii.

Od chwili zajęcia wyspy przez wojska francuskie trudności wzrosły, a dochody nasze wcale się nie zwiększyły. Obojętność i niewiara stają groźnie naprzeciw naszego sztandaru i chciały go splamić. Pomimo jednak wszelkich trudności katolicyzm coraz większe czyni postępy i coraz głębsze zapuszcza korzenie. Mamy już wiele rodzin, w których duch chrześcijański przeniknął już wszystkie zwyczaje życiowe, a grzech uważany jest za największego wroga.

Marienberg w pobliżu **Bukoba—Mombasa.** X. Biskup Hirth, wikaryusz apostolski południowej Nyanzy, pisał do nas dnia 23 października 1904 roku:

Nowa misya założona obecnie przez O. Classe, była w przeciągu trzech miesięcy najbardziej zagrożoną i życie misyonarzy nawet znajdowało się w niebezpieczeństwie, gdyż oburzeni krajowcy wystąpili zbrojnie przeciw zagranicznym kupcom. którzy popełnili rozmaite nadużycia. Skutkiem tego w tej części Ruandy nawróceń było mniej, niż zwykle, ale za łaską Bożą nadeszła już pomoc i wszystko wraca do dawnegu trybu.

Ponieważ się wybieram w kilkumiesięczną podróż po Ruandzie, będę więc mógł donieść o rozmaitych pociechach, jakie Pan Bóg zlewa na naszą misyę.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 13 marca.* — Ojciec św. przyjął dziś w sali konsystorza deputacyę kapłanów Tercyarzy św. Franciszka, wprowadzonych przez kardynała Vives-y-Tutto. Ofiarowali oni *na misye* ołtarz ze wszystkimi przyborami.

Dnia 14 marca. — Wizyta złożona Msgr'owi Bisleti w Watykanie z powodu przybycia pielgrzymki austryackiej, i audyencyi prywatnej dla Sodalicyi św. Piotra Klawera. Salony „Maestro di camera" napełnione były gośćmi, albo raczej proszącymi. Najwięcej zebrało się Francuzów i Anglików. Jakiegożto zapasu cierpliwości potrzebuje taki „Maestro di camera" papieski!... Na szczęście osiągnęłyśmy cel nasz prędko!

Dia 19 marca. Uroczystość św. Józefa. — Dzień świętej dla nas radości, najpierw dlatego, że to uroczystość Opiekuna Kościoła katolickiego, Opiekuna Zgromadzeń zakonnych; jeżeli zaś uciekamy się do św Józefa zawsze i we wszelkich potrzebach duszy i ciała z dziecięcą ufnością. to tembardziej — dnia tego. Był to nadto dzień wesela z powodu imienin Ojca św., Piusa X, co radowało Jego dzieci w świecie całym, a więc i w Sodalicyi, która za pośrednictwem telegramu złożyła Mu od wszystkich swych członków gorące życzenia.

Wreszcie dzień ten był słodkiem świętem rodzinnem, po raz pierwszy bowiem miało miejsce złożenie ślubów w rzymskim naszym domu. — Kapliczka nasza prywatna została z tego powodu przybrana, jak można było najstaranniej, ołtarz zaś zdobiły srebrne lilije, pamiątka Msgra Savelli-Spinola. Wszystko tchnęło tu wdziękiem i prostotą. Kapelan nasz W. O. Bricet, (niegdyś Prefekt Dahomeju), prezydował ceremonii. Przed Mszą świętą miał on przemowę o zasłudze życia zakonnego, przewyższającej męczeństwo, gdyż to ostatnie kończy się w kilka godzin, podczas gdy ofiara zakonnicy trwa życie całe. Wykazał też szczęście ukryte życia zakonnego, za które czeka uprzywiliowana z rąk Zbawiciela nagroda Wreszcie Wiel. Ojciec porównał powołanie nasze zmuszające do działalności apostolskiej, a pozostawiające jednak zdala od placu boju, gdzie walczą misyonarze — do powołania takiej Magdaleny de Pazzi, albo Teresy od Jezusa, które do największych należą apostołów. Wiel. Ojciec zakończył krótką ale pocieszającą swą przemowę słowami: „Pójdźcie i zobaczcie, jak słodkim jest Pan!..." W czasie Mszy św., przed Komunią, wobec Hostyi św. w rękach kapłana droga towarzyszka nasza złożyła śluby, wymawiając słowo każde głosem pewnym i radość zdradzającym. Po skończonej św. Ofierze i otrzymaniu przez

nową profeskę medalu na czerwonym sznurze, zaintonowałyśmy *Magnificat*. Ceremonia ta, na której, stosownie do naszego zwyczaju, byli obecni tylko członkowie Sodalicyi. miała wszakże jednego świadka; był nim W. O. Gruson, Lazarysta, przełożony misyi w Abisynii, bawiący teraz w Rzymie dla interesów stacyi swej misyjnej. Na prośbę moją miał on Mszę św. dziękczynną, nadając obecnością swą charakter więcej uroczysty naszemu świętu. Radość, promieniejąca na czole nowej oblubienicy Chrystusowej odbiła się na nas wszystkich. Oddawna nie zaznałyśmy szczęścia takiego, jak w tym dniu. Po południu uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło te piękne chwile.

Dnia 20 marca, poniedziałek. — Cudowny dzień wiosenny! Skorzystałyśmy zeń dla odbycia wycieczki do Vicovaro. (kilka stacyj za Tivoli). Wypadło nam tam być z powodu interesów Sodalicyi; połączyłyśmy więc pożytek z przyjemnością. Vicovaro jest małem miasteczkiem malowniczo położonem na wzgórzu; posiada dwa kościoły, z których jeden, o wspaniałej kopule, jest własnością księcia. Naprzeciw wielkiego placu wznosi się kaplica; front jej jest dziełem Simonego, ucznia Brunelleschi'ego. W kaplicy tej czczą obraz cudowny N. P. „Maria Advocata nostra.“ Po załatwieniu spraw naszych, zabrałyśmy się do zimnego obiadu, któryśmy z sobą wzięły. Następnie odbyłyśmy przechadzkę godzinną prawie po drodze ciągnącej się wzdłuż malowniczych gór, a prowadzącej do poblizkiej stacyi Mandela. Słońce paliło. W trawie rozkwitały wonne fiołki. Niezliczone zielone jaszczurki mknęły jak strzały po żółtawej kamiennej drodze. W wagonie mogłyśmy oddychać rozkosznem górskiem powietrzem, dziękując Bogu za tych kilka godzin spędzonych zdala od gwaru miejskiego. O 4-tej po południu byłyśmy z powrotem w Rzymie.

Dnia 26 marca, niedziela. — Wczoraj wieczorem przybyła pielgrzymka Stowarzyszenia św. Michała, złożona z 234 osób, pod przewodnictwem X. Prałata Schöpfleuthner'a. Trzej pielgrzymi odwiedzili mię po południu w celu dowiedzenia się o audyencyi Sodalicyi.

Dnia 27 marca, poniedziałek. — Wizyty złożone J. E. X. Biskupowi Rössler'owi i J. E. X. Arcybiskupowi von Stein'owi, którzy zatrzymali się w Anima. Niestety, nie zastałam ani jednego, ani drugiego z tych Czcigodnych Prałatów.

Dnia 28 marca, wtorek. — J. E. X. Biskup Rössler rewizytował nas, a odwiedziny te podwójną były dla mnie radością, widywałam bowiem Czcig. tego prałata, jako młodego teologa spędzającego niejednokrotnie wakacye w domu moich rodziców, widok więc jego ożywił wspomnienia mej młodości. Po południu w ogrodach watykańskich miało miejsce poświęcenie groty z Lourdes, wzniesionej staraniem X. Biskupa z Tarbes a ofiarowanej przez Francuzów. Pogoda była prześliczna. W liczbie obecnych znajdowali się pielgrzymi austryaccy.

Dnia 30 marca, czwartek. — O godz. 4-tej po południu przyjęcie przez Ojca św. pielgrzymki austryackiej w „Sala regia.“ Na adres przeczytany przez X. Biskupa Rössler'a Ojciec święty odpowiedział. Wiele osób z arystokracyi austryackiej. na tę chwilę w Rzymie się znajdujących, udało się na tę audyencyę.

Jednocześnie w Watykanie miał miejsce odczyt w języku francuskim, Rektora od św. Anzelma, W. O. Wawrzyńca Janssens'a, O. S. B., któremu komisya międzynarodowa „pro Monte Cassino“ poruczyła zabranie głosu w sprawie tego historycznego opactwa. będącego w obecnej dobie pomnikiem narodowym włoskim. Wielka sala była napełnioną. Pomiędzy obecnymi znajdowało się kilku kardynałów, byli też dyplomaci belgijscy i członkowie rzymskiego patrycyatu. W. Ojciec wywiązał się ze swego zadania i niezawodnie zamierzony cel osiągnął. budząc zajęcie dla Monte Cassino i grobu św. Benedykta.

Ku wieczorowi służący z Watykanu przyniósł tak upragniony bilet na audyencyę dla Sodalicyi. O dosyć już spóźnionej godzinie udałyśmy się do jednej z sal „Palazzo Venezia“ w celu zakomunikowania pomyślnej nowiny zelatorom naszym, znajdującym się wśród pielgrzymów i naznaczenia godziny spotkania na dzień następny. Zastałyśmy pielgrzymów pod wrażeniem audyencyi, w jakiej już uczestniczyli. Msgr.: Rössler, Lohinger, Eisterer i Comm. Schreiner

w przemowach swych skłaniali do wierności Stolicy Apostolskiej i do posłuszeństwa dla wielkiego cesarza Franciszka Józefa. Rozległy się wiwaty i zabrzmiał hymn narodowy austryacki tak, że z Miasta Wiecznego przeniosłyśmy się na chwilę do kochanej Austryi.

Dnia 31 marca. — Pogoda iście wiosenna sprzyjała nam w tym dniu pamiętnym. Ponieważ jednak czytelnicy kroniki znajdą na innem miejscu szczegóły audyencyi papieskiej: nadmienimy tu tylko, że wieczorem dnia tego podziękowałyśmy Bogu za orędownictwo św. Józefa, którego błogosławiony miesiąc zakończył się dla nas taką radością.

Dnia 6 kwietnia. — Zajmująca i wzruszająca wizyta Wicerektora świątyni „Consolata“ w Turynie, X. kanonika Joachima Canisassa Przybył on do Rzymu w imieniu Rektora, X. kanonika Alemano, założyciela Instytutu włoskich misyonarzy, tak zwanego „Instituto della Consolata“. którego młodzi członkowie są od dwóch lat pomocnikami OO. od Ducha św. w wikaryacie Północnego Zanzibaru. Dzieło to rozwija się tak pomyślnie, że mają nadzieję założenia Prefektury Apostolskiej. X. kanonik C. opowiedział mi wiele rzeczy zajmujących o pracach misyonarzy i zakonnic, oraz o wielkich nadziejach. jakie pokładają na nowej misyi. Żniwo dusz potroićby się tam mogło: gdyby wpływało więcej pieniędzy na utrzymanie katechistów i kupno lekarstw!... Wręczając temu kapłanowi małą jałmużnę dla jego misyonarzy, prosiłam o przysłanie mi z Turynu dobrych współpracowniczek (szukających z zapomnieniem o sobie życia ukrytego, poświęconego zbawieniu dusz), zdolnych do dzielenia pracy naszej i dostarczenia Afryce środków tak potrzebnych. Przyrzekł mi uczynić, co będzie mógł dla zapoznania mieszkańców z naszą Sodalicyą, a nadewszystko obiecał modlitwę w świątyni „Consolata“ na tę intencyę.

Filia krakowska. Z powodu rekolekcyj odbywających się jednocześnie w dwu kościołach, zmuszone byłyśmy odłożyć zamierzone w końcu marca zebranie nasze miesięczne na 5 kwietnia. Dnia tego oprócz Pań tak łaskawie i wiernie do pracy w Krakowie zachęcających nas swą obecnością, przybyło siedm nowych uczestniczek.

Przedmiot kwietniowej konferencyi W. O. Rejowicza T. J. stanowiło: *Sumienie,* sumienie, na którem nietylko wartość człowieka osobista, ale i rozwój Stowarzyszeń się opiera. Oprócz włożonych na nas przez Boga obowiązków, od jakich uchylić się bez ciężkiego przewinienia nie możemy, są inne przyjęte dobrowolnie, a nie wiążące nas pod grzechem. Mają one na celu spełnienie dobra, którego zaniedbanie ujemnie odbić się może na całej instytucyi, a stąd i na społeczeństwie; poparcie sprawy szlachetnej. może świętej, której upadek pociągnąłby za sobą krzywdę duszom wyrządzoną. W tych razach nie zrzucajmy z taką łatwością lekkich więzów, za łaską Bożą przyjętych. Żeśmy je na siebie włożyły: działanie to łaski. Teraz naprzykład stoimy wobec Stowarzyszenia, którego wzniosły cel — nam znany; które jako Stowarzyszenie dążące do szerzenia Imienia Jezusowego między ludy pogańskiemi nie powinno być obcem krajowi naszemu, co pojmował w ciągu swego dziejowego istnienia święte posłannictwo narodów chrześcijańskich; Stowarzyszenie to, na silniejszej może niż inne oparte podstawie, potrzebuje jednak naszego współudziału, naszej czynnej pomocy. Sprawa to Boża!.. nie uchylajmy się! Wspomnijmy, co nas tu po raz pierwszy przywiodło... co nas zaznajomiło z tem świętem dziełem? Dla jednej była to broszurka jakaś, czy pismo ulotne, obrazek, lub medalik; dla innej — otrzymane wprost, lub pośrednio zaproszenie, a może słowo zachęty z ust przyjaznej, a nawet nieznanej przedtem osoby... Nie sądzimy, że byłto traf, przypadek, zbieg okoliczności. Nie! *to łaska Boża była!* łaska posiłkująca. łaska domagająca się od nas *współdziałania* i *wierności.* Gorącą przemowę zakończył O. Rejowicz zachętą do uczestniczenia w obchodzie Matki Boskiej Dobrej Rady, do łączności z Sodalicyą w modlitwie, która u Boga wszystko wyjednać może.

Jedna z pań obecnych została naszą zelatorką.

LIST OTWARTY
do Przew. Księdza M. R.

Rzym, dnia 25 kwietnia 1905.

Czcigodny Księże Dobrodzieju,

Otrzymałam uprzejmy list z d. 22 stycznia i, pomimo ogromu pracy, ośmielam się w odpowiedzi pod łaskawą uwagę kilka następujących poddać spostrzeżeń.

Zapatrywanie się Czcigodnego Księdza Dobrodzieja na mą działalność *bardzo* jest słuszne, jeżeli dzieło moje jako instytucyę ludzką, nie zaś od Boga pochodzącą uważać mamy. W takim razie daleko byłoby racyonalniejszem, bez porównania więcej, i z wrodzonym instynktem, i z potrzebą serca, zgodnem: gdybym oddała siły moje i zdolności na usługi ojczyzny i rodaków. Prawdopodobnie zyskałabym też wówczas uznanie większe, większe poparcie i *pomoc* w moim kraju.

Z chwilą jednak, gdy przypuścimy, że dzieło to od Boga pochodzi, jak mam nie tylko nadzieję, lecz przekonanie, inaczej bowiem pierwszabym Ojca św. prosiła o uwolnienie tak mnie, jak moich towarzyszek od świętych naszych zobowiązań; że Sam Bóg zatem uczynił mi niewysłowioną łaskę powołania do *tej* działalności a nie innej: z tą chwilą nie pozostawało mi nic innego, jak ukorzyć się przed wolą Boga i poświęcić życie tym, dla zbawienia których On chciał, bym pracowała, chociażby tu szło *tylko* o nieszczęśliwych w dalekiej Afryce murzynów. Dziwnemby się może wydało, gdyby bryła marmuru dyktowała artyście prawa, lub muł wskazywał przewodnikowi drogę: niechże mi zatem wolno będzie pozostać *podatną* bryłą i *powolnym* mułem wobec Boga, nie tracąc praw do miana dobrej Polki i nie czyniąc ujmy mej ukochanej ojczyźnie.

Proszę przyjąć, Czcigodny Księże Dobrodzieju, wyrazy głębokiego szacunku, z jakim się piszę

Jego pokorną w Chrystusie sługą.

Marya Teresa Ledóchowska.

Zamknięcie redakcyi 15 kwietnia 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: przez p. Dolińską: p. L. Baniewicz na wykup i ochrzczenie chłopca lub dziewczynki z nadaniem imienia **Leonard Leonarda** (1 rata) 10 rb.; przez p. Rokickiego: p. Bukowska na chrzest dziewczynki z nadaniem imienia **Marya** 10 rb.; p. Fr. Staier 12 mk.; przez N. N. od p. A. Żylińskiego 1 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. Madejewska 1 kor.; Rodzina pp. Posieczków 15 mk., p. Morkowska 1 kor.; przez p. Ostaszewską: p. B. Pusz 10 rb., p. F. Grącka 50 kop., p. M. Monczek 50 kop., p. Pisarska 45 kop., p. F. Lipińska 50 kop., p. Łojewska 50 kop., p. Mioduszewska 20 kop., p. Z. Ostaszewska 1 rb., p. W. Łada 1 rb.; p. M. Łukaszewicz 1 rb.; N. N. 10 kor.; p. M. Kukiełka 4 kor.; przez p. F. Staier 28 mk., przez p. Zioba: N. N. 50 fen.; przez p. M. Wróbel 1 mk. 80 fen.; przez p. M. Zahorską: p. Parafianowicz 1 rb., w pewnej intencyi 1 rb., przez p. A. Aleksandrowicz: od żołnierzy udających się na wojnę 1 rb.; p. P. Kotzian 1 mk.; p. A. Mochlińska 2 kor.; skarbonka św. Antoniego 5 kor. 58 h.; X. M. Dukalski 8 rb

Kolekta na Trzy Króle: p. J. Wereszczyński zebrane w kościele kodniańskim 2 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. J. Młyniec od uczestników 1 kor., p. Greń 1 kor. 6 hal.; przez p. Aleksandrowicz od zbieraczek i uczestników 3 rb.; pp. Garczyńscy od uczestników 3 mk. 65 fen.; p. K. Martinek 1 kor.; p. J. Pawłowski 70 fen.

Liga dzieci dla Afryki: p. P. Ciesielski od uczestników 85 hal.; p. Młyniec 80 hal.; p. Szopa 40 hal.

Dla OO. Ducha Świętego: dla O. Cayzan'a: (na szpital dla umierających) p. J. Jabłonka 10 mk.; przez p. M. Laski: p. A. Tomczak 25 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: p. M. Buczyńska 80 hal.; p. K. Białozierska (na szpital) 3 rb.; przez p. Rokickiego: p. K. Jabłońska 2 rb.; p. W. Bilińska 10 rb.

Dla OO. Kapucynów: na misye w Berberze: p. J. Rogowska 10 rb.; przez p. M. Laski: p. A. Tomczak na adoptacyę dwojga dzieci somalskich chłopczyka i dziewczynki z nadaniem imion **Lucyan, Kazimiera** (1 rata) 100 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: X. W. Kruszewski 2 rb.; p. T. Oborska 1 kor. 60 hal.; X. J. Lenartowicz 3 kor.; p. Maculewicz 1 rb.; p. E. Wróblewska 1 rb.; przez p. Wróblewską: pp. R. i P. Krawzy 2 rb., p. S. Wróblewska 1 rb., p. A. Golz 1 rb.; przez p. Fr. Staier: p. J. Heresch 2 mk.; X. K. Bieńkowski 1 rb. — Z powodu odczytu: przez hr. B. Dzieduszycką: hr. A. Potocka z Olszy 20 kor.; N. N. 1 kor.; przez p. Noga: p. majorowa Warzecha 5 kor.; hr. Ignacowie Ledóchowscy 10 kor.; hr. St. Wodzicka 8 kor. 80 hal.; p. Satalecki 10 kor. — Datki zelatorskie: p. M. Sławińska (eksternistka) 20 kor.; p. T. Strutyński 2 kor.; p. S. Rouqand 2 kor.; p. H. Tylko 2 kor.; p. J. Kuhn 2 kor.; p. M. Laski 1 rb.; X. A. Giedrojć 1 rb.; p. W. Gędłek 2 kor.; p. M. Zahorska 1 rb.; hr. St. Rey 2 kor.; hr. L. Rey 2 kor.; p. A. Sadzewicz 1 rb.; p. B. Jonda 1 rb.; p. A. Zundulis 1 rb., p. N. Wargilewicz-Malinowski 1 rb.; p. E. Lingarijus 1 rb.; p. A. Roszkiewicz 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **200·99**,
" " " " z Królestwa i Rosyi. . rb. **840·85**,
" " " " z Niemiec . . . . mk. **101·85**.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye**: W. Kr. w intencyi syna będącego na wojnie; dla M. Ł. o zdrowie i łaski Boże; A. G. poleca ciężko chorą siostrę; dla Fr. St. o zdrowie; X. K. B. o zdrowie i spełnienie zamiarów; N. o nawrócenie grzesznika; P. o uproszenie łaski dla pewnej osoby; M. O. o pomyślny obrót sprawy.

Sprostowanie. W zeszycie polskiego „Echa" z miesiąca kwietnia b. r., na 2-giej str. **Krótkiego rocznego sprawozdania**, wskutek niepotrzebnego wyrażenia wkradła się pomyłka. Upraszamy zatem czytelników o przyjęcie do wiadomości sprostowania. Mianowicie: Intencye mszalne zebrane w liczbie 13.935, *nie* stanowią nadwyżki do ogólnej sumy zasiłków w kwocie **180.947** kor. **76** hal. misyonarzom przesłanych, *lecz są w takową wliczone.*

☛ Nadesłane przedmioty z powodu braku miejsca, wydrukujemy dopiero w przyszłym numerze.

Sodalicya św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

DOM CENTRALNY: Rzym, *via dell' Olmata 16 — (rezydencya Generalnej Kierowniczki);* **Salzburg** *(Austrya) Maria-Sorg.* — **Wiedeń,** *I. Bäckerstr. 2o.* — **Tryest,** *via Fontanone 4.*

FILIE: Kraków, *Starowiślna 15.* — **Wrocław,** *Hirschstr. 33.* — **Medyolan,** *via Broletto 20.* — **Monachium,** *Türkenstr. 15/II.* — **Paryż,** *(VII) 65 rue du Bac.* — **Praga,** *IV—33.*

Założenie Sodalicyi św. Piotra Klawera nastąpiło w Rzymie dnia 29 kwietnia 1894 r., gdy Papież Leon XIII na prywatnej audyencyi udzielił pani hrabinie Ledóchowskiej ustnego pozwolenia na założenie tej instytucyi. W ośm lat później, dnia 7 lutego 1902 roku, Sodalicya otrzymała od Stolicy Apostolskiej, za pośrednictwem organu św. Kongregacyi Propagandy, od której zależy, „Dekret pochwalny" i pierwszą aprobatę.

Celem Sodalicyi jest zbawienie afrykańskich murzynów, odkupionych najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Dla osiągnięcia tego celu członkowie Sodalicyi *nie udają się sami do Afryki,* lecz *wspierają zdaleka* wszystkie misye na czarnym kontynencie, nie wyłączając ani jednej. Istotnie za pomocą ciągłej i dobrze zorganizowanej propagandy ustnej i piśmiennej, członkowie Sodalicyi dostarczają środków potrzebnych do ewangelizacyi Afryki.

Sercem Sodalicyi jest zakonne żeńskie Zgromadzenie, którego działalność popierają eksternistki, tudzież zelatorzy i zelatorki; ci ostatni wspierają Sodalicyę roczną opłatą w kwocie co najmniej dwóch koron i wszystkiem, czem *gorliwość* dla tak pięknego dzieła zdoła ich natchnąć. Właściwe pomocnice muszą najprzód i przedewszystkiem pracować nad własnem uświęceniem, przyczyniając się do nawrócenia Afrykanów.

Oby młode osoby, szlachetne, wspaniałomyślne i pełne poświęcenia, którym czysta miłość Boża każe się poświęcić *całkowicie* dla zbawienia dusz najbardziej opuszczonych, zdecydowały się wstąpić do Sodalicyi św. Piotra Klawera! Oby otrzymały powołanie apostolskie na pomocnice misyj afrykańskich! Ta, która wstępuje do Zgromadzenia z dobrem powołaniem, przynosi jakby kamyk do budowy wielkiego gmachu, którego istnienia sam Bóg pragnie. „Żniwo jest wprawdzie obfite, ale pracowników mało..."

Panienki, starannie wykształcone, posiadające kilka języków, lub przyzwyczajone do utrzymywania ksiąg, będą bardzo mile widziane. Brak środków materyalnych nie stanowi przeszkody do przyjęcia, jeżeli tylko powołanie okaże się rzeczywistem i trwałem.

Broszurki, zawierające bliższe szczegóły, bywają bezpłatnie wysyłane.

Po obszerniejsze wskazówki zgłaszać się należy do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi, *pani hrabiny Maryi Teresy Ledóchowskiej,*

Rzym, via dell' Olmata 16.